

# Dobry duch na rikszy

Zbigniew Czarnecki, Mazowieckie to i owo

**Lead: Wielu mieszkańców Legionowa dziwi zapewne widok pojazdu jakby żywcem przeniesionego z filmów o Dalekim Wschodzie. Konstruktorem i wykonawcą rikszy jest 72-letni mieszkaniec Legionowa, na co dzień emeryt. Sam nie najlepszego zdrowia pedałuje zawzięcie ulicami naszego miasta, dowożąc chorych i potrzebujących to do lekarza, to do apteki, to do urzędu...**

Dzień jak każdy. Wczesna pobudka, toaleta, śniadanie, spojrzenie w notes. I wszystko jasne. Dzisiaj Zdzisław Wasilewski, mężczyzna drobny i szczupły, ma dwa kursy. Na dziewiątą wiezie do lekarza panią Janinę. Odbiór godzinę później. Następny pacjent ma rehabilitację w przychodni na Piaskach. Dowóz na 13, odbiór około 16.

Pan Zdzisław idzie pod wiatę, którą nazywa zajezdnią. Ma tam trzy pojazdy. Wszystkie na pedały, wszystkie zrobione samodzielnie. Wozi nimi schorowanych, samotnych ludzi. Najczęściej na wizyty do lekarza, na zabiegi rehabilitacyjne, do banku po emerytury, z rzadka do ZUS lub innego urzędu, wyjątkowo na drobne zakupy. Niekiedy bawi się w przewodnika turystycznego i pokazuje podopiecznym najciekawsze zakątki Legionowa.

Robi to za darmo, a czasami dopłaca z własnej skromnej, emeryckiej kieszeni.

## Pojazd z OC

Pierwsza riksza, przeznaczona dla najłżejszych pacjentów, powstała na bazie wózka inwalidzkiego. Drugą wozi osoby o wadze od 80 do 100 kg.

Z trzeciej korzystają podopieczni naprawdę okazałych gabarytów. Na siedzeniu oprócz pasażera mieści się wózek inwalidzki. Fotel rikszy pochodzi ze starego autobusu i ma szerokość 1,2m.

- *Trudno ją opanować* – mówi pan Zdzisław. Zanim ciężką i mało zwrotną autobusową rikszą wyjechał na ulicę, musiał długo ćwiczyć na podwórzu.

Pomysłów na konstrukcję pojazdów szukał na ulicy, w książkach i telewizji. Naoglądał się filmów o Dalekim Wschodzie, w których sceny z rikszą są powszedniością. Zrezygnował z budowy baldachimu („jak wiatr zawieje, to może przewrócić”) i z napędu motorowego („mam kłopoty ze stawami kolanowymi, a lekarz powiedział, że na to najlepsze jest pedałowanie”).

Zastanawiał się nad umiejscowieniem napędu przed fotelem pasażera, ale wybrał napęd tylni.

- *Zdecydowałem się na pchanie, bo nie chcę się w konia bawić* – wyjaśnia.

Wszystkie riksze są oznakowane nalepką przewozu niepełnosprawnych. Wykupił też dla nich OC, a jakże.

- *Wyszło tanio. Tylko 72 zł rocznie za wszystkie* – dodaje.

## Drewno dla potrzebujących

Zawodowo pana Zdzisław zajmował się obróbką skrawaniem. Pracował w tym fachu do czasu, aż opilek uszkodził mu wzrok. Potem wyuczył się ślusarstwa, hydrauliki i paru innych specjalności. Harował ciężko, zmienił osiem zakładów.

W roku 1990 przyznano mu rentę. Zaraz potem został filantropem.

- *Musiałem znaleźć jakieś zajęcie. Poszedłem do PCK i powiedziałem, że chcę pomagać ludziom. - No to niech pan pomaga – zgodzili się i wpisali mnie na listę ochotników* – opowiada.

Dla PCK robił różne rzeczy, ale przede wszystkim dostarczał potrzebującym drewno na opał.

Wynajdował budynki do rozbioru, szukał chętnych do oddania drewna za darmo, a kiedy już znalazł materiał, zwoził go na swoje podwórze. Ciął i rąbał na drobne kawałki, żeby mieściły się do pieców. Potem rozwoził ręcznym wózkiem. Gdy towaru było więcej, przyczepiał wózek do roweru. Jeździł



głównie do Legionowa, ale miał też odbiorców w Jabłonnie i Chotomowie.

Adresy potrzebujących zdobywał sam, dostawał od ludzi i PCK. Działał tak ponad 25 lat. W tym czasie dostarczał opał do ponad 60 domów. Jednego roku pracy było mniej, drugiego więcej. Podczas którejś z ciężkich zim miał pod opieką 23 piece.

Był świadkiem różnych historii. Wiedział o ludziach nie odbieranych ze szpitali, bo podobno nie było warunków do trzymania ich w domu. Widział chorych całkiem opuszczonych, pozostawionych na pastwę losu.

- *Nieraz człowiekowi łzy w oczach się kręciły, że tak można ludzi traktować. Były przypadki całkiem makabryczne. To materiał na książkę.*

Nie może zrozumieć jak to jest, że w naszej wierze dużo gada się o pomocy innym, ale mało się robi.  
- *Co z tego, że papież nawołuje do okazywania miłosierdzia, jeśli go nie słuchamy. Większy nacisk na dobre uczynki kładą luteranie, żydzi i muzułmanie – podkreśla.*

Kiedyś po mszy zobaczył pod kościołem niepełnosprawną kobietę, która niepewnie rozglądała się wokół. Prosił kierowców z wypasionych fur, żeby podwieźli ją do domu, a oni bez słowa wsiadali do auta i gazu.

- *Zniczulica, że w głowie się nie mieści. Te czasy ludzi popsuły, za komuny bardziej sobie pomagali. Teraz często jest tak, że jak ktoś się majątku dorobił, to już dawnych znajomych nie poznaje. Bo proszę pana bieda ludzi jednoczy, a przepych odpycha. Wiem, co mówię. Pochodzę z Ostaszewa-Włusek, wsi pod Nasielskiem i pamiętam, jak w razie biedy ludzie sobie pomagali – mówi z przejęciem.*

## **Byle nie pod górkę**

Czasami żałuje, że za późno wziął się za tę robotę. Na pomysł z riksą wpadł cztery lata temu, a pierwszy kurs z pasażerem zaliczył w lipcu 2013 roku. Od tego czasu zajmował się ponad dwudziestoma osobami. W tym roku ma ośmioro podopiecznych.

Żeby się nie „zarżnąć”, robi najwyżej trzy kursy dziennie. Najdłuższa trasa liczy 7,5 km w obie strony. Tak opracował plan, by unikać jazdy pod górę. Najciężej jest na przejeździe kolejowym przy Kwiatowej, przez który przewala się masa pociągów. Czasami trzeba czekać na otwarcie szlabanu prawie godzinę.

Początkowo liczył wyjazdy, teraz dał sobie z tym spokój. Jako członek Senioralnego Koła Wolontariuszy w Legionowie wypełnia specjalne karty, gdzie wpisuje daty, godziny i trasę przejazdu. Pan Zdzisław kursuje zazwyczaj za dnia. Dwa razy doszło do „sytuacji nadzwyczajnej”, gdy musiał jechać po ciemku. Kiedyś w trakcie kursu złapał „kapcia”, ale się z tym uporał.

W śnieżne zimowe dni riksze stoją w garażu; wyciąga je, gdy drogi są suche.

- *A tak w ogóle to mam szczęście, bo nigdy nie dopadł mnie deszcz – mówi zadowolony.*

## **Okryję się szczelnie kocem**

Jadwiga Frankowska zachorowała około 30 lat temu. W poniedziałki, środy i piątki jeździ karetką na dializy do szpitala na Szaserów w Warszawie, trzy lata temu przeszła amputację lewej nogi.

Mieszka samotnie w bloku przy Norwida.

O działalności pana Zdzisława dowiedziała się od kierowniczkę Domu Dziennego Pobytu, w którym jada obiady. Informację zanotowała w pamięci, ale nie skorzystała z niej do czasu gdy pan Zdzisław zaczął ją na stołówce. Przedstawił się, powiedział, że jest wolontariuszem i że jeżeli zechce, będzie ją woził po Legionowie w ramach rekreacji lub w innych celach.

- *Pochodzę ze wsi, gdzie od małego wpajano mi, że trzeba zwracać uwagę na to, co mówią ludzie. Bałam się tego, jak inni przyjmą moje przejażdżki riksą. Może będą się śmiać, może obgadywać, może będą się za mną oglądać i wytykać palcami - mówi pani Jadwiga. - Długo zastanawiałam się nad propozycją pana Zdzisława, ale w końcu po rozmowach ze znajomymi i z siostrą podjęłam decyzję. Odważyłam się i nie żałuję. Co prawda, podczas pierwszych jazd starałam się nie patrzeć*



ludziom w oczy, a prawdę mówiąc w ogóle nie podnosiłam głowy, ale powoli oswoiłam się z nową sytuacją. Teraz jak ktoś się do mnie uśmiecha, uśmiecham się do niego, gdy znajomy pomacha ręką, odmachuję, a jeśli ktoś patrzy na mnie zdziwieniem, nie przejmuję się tym. Ciekawe, że dorośli dziwią się bardziej niż dzieci.

- Gdy przysłała choroba i utrata nogi, przestałam oglądać miasto. Tymczasem Legionowo się rozrastało. Byłam ciekawa zmian, więc pan Zdzisław zaczął organizować mi wycieczki. Objechałam z nim większą część miasta, przypominałam sobie wiele miejsc, a niektóre nowości bardzo mnie zaciekały. Zresztą, nie poprzestajemy na wycieczkach. Pan Zdzisław wozi mnie do przychodni, ostatnio pojechaliśmy na wigilię do spółdzielni mieszkaniowej, bywam z nim w kościele, zawędrowaliśmy do Parku Seniora pod tętnię, gdzie nawdychałam się jodu – kontynuuje.

- Ostro kręci, szybko jeździ, czasem mam obawy, że zlecę z fotela – śmieje się. - A przy tym dużo i ciekawie mówi. Lubię pana Zdzisława, a on chyba mnie. Po każdej wycieczce serdecznie się wyściskamy. Jeżeli to będzie możliwe, to przy dobrej pogodzie i zimą chętnie bym jeździła. Okryję się szczelnie kocem i będzie dobrze – rozmarza się pani Jadwiga.

### **Łagodny obrońca i wycieczka pod mural**

Ryszard Napiórkowski, lat 78: - Zdzisława znam około sześciu lat. Kiedyś wieczorem wracałem ze sklepu, gdy podszedł jakiś człowiek i powiedział, że może mi pomagać. Najpierw chciałem go popędzić, bo nie ufam obcym, ale uparł się, że odprowadzi mnie do domu. Po drodze trochę rozmawialiśmy i tak od słowa do słowa wygadałem się, że potrzeba mi trochę drewna. Dostarczył je, potem załatwił węgiel, a dwa lata temu zaczął mnie wozić - wspomina. - I tak jest do dziś. Przyjeżdża, gdy zadzwonię, że muszę do sklepu, do którego mam ze dwa kilometry. Co dwa miesiące zabiera mnie do lekarza, czasami wypadną inne wyjazdy.

- To jest po prostu człowiek bardzo religijny i wierzy, że tak właśnie powinien postępować – dodaje. Ryszard Napiórkowski mieszka samotnie w domu jednorodzinnym. Czas wolny spędza na czytaniu książek. Zgromadził trzy tysiące pozycji. Ostatnio czyta historię Łokietka.

- Miał 150 cm wzrostu i nienawidził Czechów, bo Polsce Kraków zabrali – wyjaśnia. Kontakty towarzyskie utrzymuje jedynie z panem Zdzisławem. Kiedyś odwiedzała go pani z opieki społecznej, ale przestała, bo boi się jego psów. Pan Ryszard ma dwa kundelki; mały mieszka w domu, duży na podwórzu.

- Ten większy jest moim obrońcą, a oba są łagodnie – twierdzi.

Janinę Sosnowską pan Zdzisław wypatrzył w kościele. Po mszy podszedł, porozmawiał, zaproponował podwózkę na rehabilitację i zostawił numer telefonu. Oddzwoniła kilka dni później. Z jego usług korzystała przez kilka tygodni.

- Fajnie spotkać takiego człowieka. Nie dość, że codziennie woził mnie na rehabilitację, to jeszcze zorganizował wycieczkę pod nasz legionowski mural, gdzie obejrzałam słynne graffiti – opowiada. Pan Wasilewski jest przekonany, że część osób, którym proponował swe usługi, widziało w nim naciągacza.

- Niektórzy przyjmują pomoc od razu, innych trzeba przekonywać. Część wstydi się choroby, kolejni unoszą się ambicją i nie chcą korzystać z – jak uważają - łaski. Kilka osób chyba podejrzewało mnie o złe zamiary, nie mogąc pojąć, że chcę je wozić za darmo. Może dlatego, że nie wyglądam na inteligenta w białych rękawiczkach – śmieje się. - Ale trzeba też powiedzieć, że starsi ludzie niechętnie przyjmują pomoc. Czasem trzeba ich bardzo przekonywać, że warto to zrobić.

### **Dyplom pod szkłem**

- Panie Zdzisławie. Przecież może Pan sobie spędzać czas w domu, chodzić wokół obejścia, coś naprawić, udoskonalić. Po co Panu to wszystko? - pytamy naszego rozmówcę.

- Nie mogę się nadziwić, gdy patrzę, jak inni emeryci i renciści siedzą przed telewizorem i czekają aż śmierć po nich przyjdzie. Jak można tak żyć - wstać, zjeść, telewizor, spanie, pobudka i tak w kółko. Przecież to wegetacja, nie życie. Trzeba coś dawać innym, a ja wolę pomagać niż czekać na pomoc.

*Przecież los tych chorych nie jest wesoły. Wiedzą, że ich życie może skończyć w każdej chwili, czasem czują, że nie są nikomu potrzebni i choćby dlatego trzeba ich wyrwać na zewnątrz, pokazać, że ktoś się nimi interesuje. Proszę pana, w Legionowie mamy kilka tysięcy emerytów, w tym wielu samotnych i chorych. Myśli pan, że łatwo im żyć? - odpowiada.*

Działalność Zdzisława Wasilewskiego doceniły Caritas, PCK i pomoc społeczna. Dostał od tych instytucji oficjalne podziękowania.

Z kolei władze miasta uroczyście wręczyły mu dyplom „oprawiony w ramki i pod szkłem” oraz medal.

- *W ratuszu była wtedy kupa ludzi. Patrzyli na mnie, a ja czułem się głupio – wspomina.*

Nie wie, jak długo jeszcze będzie wozić. Wszystko zależy od zdrowia,

- *Pewno przestanę, jeśli nasilą się kłopoty z kolanem – mówi. - Trochę mi smutno, gdy zastanawiam się, co wtedy stanie się z riksami. Jak umrę, to pewno przepadną, a mógłby być z nich pożytek.*